

Z TEATRÓW STOLICY

PAWEŁ CHYNOWSKI

Jaki pan, taki „Kram...” 99

Piosenką, muzyką i tańcem rozpoczęła dyrektor Olga Lipińska nowy sezon w „Komedii”. Scenka na Żoliborzu, ba — cała sala tętni gwarem, ruchem i dowcipem, w polskim wodewilowym stylu. Bo też pani Olga wzięła tym razem na warsztat Schillerowski „Kram z piosenkami” i uczyniła zeń barwny, dynamiczny, wesoły show — jak to ona potrafi. Jaki pan, taki jest ten „Kram...”.

Scena wypełniona po brzegi; gra prawie cały zespół aktorski teatru, wspierany jeszcze przez tancerzy zespołu ludowego AWF-u. Obraz goni obraz (scenografia — Andrzej Sadowski), sytuacje zmieniają się jak w kalejdoskopie. Błyskawiczne przebiórki aktorów czynią z tego widowiska prawdziwą rewię polskich kostiumów w przekroju historycznym (zasługa Anny Rachel), od szlacheckiej staropolszczyzny aż po warszawskie Bielany. Jest tam

i kulig, i zabawa we dworze, jest frywolna dworska francuszczyzna, a zaraz potem igraszki miłosne ułanów, jest mieszczański Kraków i przedmiejska Warszawa... Słowem — prawie wszystko, co zebrał skrzętnie Leon Schiller, złożył w widowiskową całość i zainscenizował przed laty, odkrywając przed teatrem współczesnym urodę rodzimej tradycji zabawowej i polskiego obyczaju.

Nie byłaby jednak sobą Olga Lipińska, gdyby nie próbowała wycisnąć na Schillerowskim materiale piętna własnej osobowości twórczej, widzenia tradycji, poczucia humoru. Obyczaj więc obojętnym, oryginalne teksty — tekstami, kostium — kostiumem, a pani Olga sypie, jak zawsze, pomysłami reżyzerskimi, ujawniając i tutaj swój zmysł satyryczny, dystans do tekstu (i do Schillerowskiej spuścizny także), wycucie gagu scenicznego, aktorskich predyspozycji. Tu coś prześmiej, tam — ubarwi, gdzie indziej znów dorzuci pikanterii. A ciągle przy tym myśli o widzu, by nie nudził się ani przez chwilę. I nie daje wytchnienia — wszyscy na widowni bawią się zespołu, prawie wszyscy...

A do tego, odbywa się ten spektakl bez aktorskich tuzów komedii. Ich trudno byłoby ściągnąć Lipińskiej na Żoliborz ze Śródmieścia, znacznie trudniej niż na Woronicza. Przecież jednak nie czuje się w tym widowisku braku Kobuszewskiego, Fronczewskiego, ani Krystyny Sienkiewicz. Wystarcza tu wyrównana gra zespołowa, tym bardziej że aktorów wspiera playback, stosowany zgrabnie i prawie niezauważalnie. Co wcale nie znaczy, że brak tu scenicznych indywidualności; Maria Quos — dla przykładu — czy solo (Panna Marianna), czy też w grupie, jest jedną z atrakcji aktorskich tego przedstawienia.

Sądząc z dobrej atmosfery na widowni, „Kram z piosenkami” u Olgi Lipińskiej przypadł do gustu publiczności. Z frekwencją — jak myślę — nie będzie więc kłopotu. Tym bardziej że pomimo świadomej pogoni teatrów dzisiejszych za widzem, dobrej rozrywki w Warszawie ciągle jest mało.